

Sławomir Zatwardnicki: Upór ludzki, nieludzki opór

Człowiek, nawet po tym jak upadł, nie staje się nie-człowiekiem. Choć jego wola została zniewolona, to nie na tyle, żeby Bóg nie mógł od niej wymagać posłuchu



Człowiek, nawet po tym jak upadł, nie staje się nie-człowiekiem. Choć jego wola została zniewolona, to nie na tyle, żeby Bóg nie mógł od niej wymagać posłuchu

Człowiek, nawet po tym jak upadł, nie staje się nie-człowiekiem. Choć jego wola została zniewolona, to nie na tyle, żeby Bóg nie mógł od niej wymagać posłuchu. Ten o twardym karku niełatwo skłania się do posłuszeństwa, a w swoim oporze przed Bogiem przypomina osła z jego uporem. Ale przecież jeśli jest ssakiem z rodziny koniowatych, to bardziej mułem, hybrydą człowieka i osła, którego wędzidłem „posłuszeństwa krzyża” (© Christoph Schönborn) i uzdą łaski Bożej daje się okiełznać (por. Ps 32, 9). Jak Bóg staje się człowiekiem, a nie przestaje być Bogiem, tak człowiek, choć zezwierzęcył się, pozostaje jednak człowiekiem.

Zbawienie człowieka, jeśli miało sięgnąć jego upadłej woli, musiało dokonać się przez wolę człowieka, którym stał się Bóg. Tym, który „ukazał istotną rolę odegraną przez ludzką wolność Chrystusa w dziele naszego zbawienia” był św. Maksym Wyznawca. Tym samym ukazał on, że „nasze zbawienie było chciane przez Boską Osobę za pośrednictwem ludzkiej woli” (Międzynarodowa Komisja Teologiczna). Dzięki temu wyzwoleniu ludzkiej woli w Chrystusie człowiek otrzymał szansę na zamianę nieludzkiego oporu przed Bogiem w ludzki upór podążania za wolą Bożą.

Przy czym, co oczywiste, również to nagłe – bo nawet jeśli rozciągnięte w czasie, to rozpoczęte we chrzcie – nawrócenie woli w Chrystusie, nie dokonuje się bez woli człowieka. Jak Balaamowa oślica, tak muł ludzkiej woli rozpoznaje odtąd Pana, nastawia długich uszu i uporczywie uczy się zginać swoją krótką szyję. Można powiedzieć, że Osoba Chrystusa nie może zbawić człowieka inaczej jak za pośrednictwem jego woli, którą zbawiła dzięki woli człowieka Chrystusa. Biada temu, kto chciałby ujarzmić ten narowisty paradoks Bosko-ludzkiej współpracy. Człowiek ssak odzyskuje swoją wolę – rezygnując z niej w tym sensie, że zaczyna ssać wolę Bożą.

Definicja chrystologiczna sformułowana w Chalcedonie rozróżniła natury Boską i ludzką w Chrystusie, dzięki czemu afirmowany został właśnie ten „ludzki komponent”, najpierw w Chrystusie, a wtórnie i w braciach Pierworodnego (por. Rz 8, 29). Wymowne jest, że samo sformułowanie dogmatyczne powstało nie tylko dzięki Boskiej opatrności, ale i ludzkiemu uporowi delegatów papieskich. Ci nie popuścili w „sporze o przyimek” i w końcu stanęło na określeniu papieża Leona Wielkiego: Chrystusa należy wyznawać nie „z” dwóch natur, ale „w” dwóch naturach. Ta chrystologia „diofizycka” budziła opór wśród zgromadzonych w Chalcedonie, ale zrodzona w bólach – karmi do dziś ortodoksyjną interpretację misterium Boga-Człowieka, w którym z kolei rozświeciła się tajemnica człowieka (por. *Gaudium et spes*). W tym również niezbędności jego uporu w miejsce oporu.

A teraz „uszy do góry” (© Jerzy Waldorff)! Jeśli natury ludzka i Boska jednoczą się w Osobie Chrystusa, a dopiero *dzięki temu* (nie czyt.: *pomimo tego*) zachowują swoje właściwości, to w takim razie dopóty

człowiek nie stanie się sobą, dopóki nie zjednoczy się z Chrystusem („bez zmieszania i bez rozdzielania”, jak każe Chalcedon). Nie bądź więc mułem i się nie opieraj, człowieku.

Sławomir Zatwardnicki